Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 113. Kraków, wtorek 24 lipca 1900. Rocznik IX.

NAPRZÓD

Orgai polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 23 lipca.

Socyalna polityka p. Körbera.

Bodaj to § 14! Dzięki temu cudownemu wynalazkowi konstytucyi austryackiej, rząd austryacki jest w szczęśliwem położeniu, prowadzić politykę z lekkiem sercem wedle upodobań i chęci panów, chwilowo piastujących urzędy ministrów.

Urzędowa „Wiener-Zeitung“ przynosi rozporządzenie ministeryalne na zasadzie § 14, w kwestyi opodatkowania spirytusu. Jak wiadomo, w Austryi pewna ilość spirytusu (1,017.000 hektolitrów) jest opodatkowaną według niższej stopy podatkowej niż ogólny kontyngent. Zwykła stopa podatkowa wynosi 45 ct., wzmiankowane quantum 1,017.000 hektolitrów, opodatkowane jest po 35 ct. od hektolitra. To jest, rząd darowuje poprostu 101.700 złr. właścicielom gorzelń. Naturalnie podarunek nosi bardzo przyzwoity tytuł, bo nawet czule idyliczny, nazywa się on: „polityką popierania stanu średniego“.

Skonfiskowano!

4½ pary butów.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o humbugu, jaki rozmaici „demokraci“ i politycy mieszczańscy robią z dostawami dla armii. Dostawy te mają być jedynym i najskuteczniejszym zarazem środkiem uratowania drobnego przemysłu od grożącej mu zagłady. Tymczasem rezultat tych dostaw równy jest niemal zeru. Ostatnia dostawa butów dla armii jeszcze raz stwierdza to jaskrawo.

Ministerstwo wojny rozpisało na rok bieżący dla całej Austryi dostawę 60.000 par obuwia. Z tego na Galicyę, liczącą 5040 samodzielnych szewców, przypadło 20.728 par. W samym okręgu krakowskiej Izby handlowej jest 1668 samodzielnych majstrów szewskich, z których 1346 otrzymało dostawę na 6268 par butów. **Na jednego majstra szewskiego przypada 4½ pary butów.** Zważyć przytem należy, że każdy z tych majstrów, chcąc uzyskać tę wspaniałą dostawę, musiał wnieść niemiecką ofertę, opatrzoną stemplem za koronę.

Jeżeli więc który majster do tej dostawy na dobitek nie dołożył, to z pewnością żadnemu z nich nie przyniosła ona najmniejszej korzyści, nie mówiąc już o ratunku, który razem z tą dostawą miał zstąpić na drobnych szewców — wedle zapewnień różnych „złotoustych“, wyćwiczonych w łapaniu wyborców obietnicami gruszek na wierzbie...

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

1) (Z rosyjskiego.)

Droga wjazdowa — to dwa rzędy parterowych chatek, szczelnie do siebie przytulonych, zmurszałych, z krzywemi ścianami i wypaczonemi oknami. Dziurawe dachy tych przez czas pokaleczonych siedzib ludzkich, upstrzone łatami, mchem porosłe. Nad nimi gdzieniegdzie na wysokich słupach sterczą gołębniki. Ocienia je przykurzona zieleń bzu i pokrzywionych drzewek — nędzna flora przedmieścia, zaludnionego przez biedotę.

Mętne, pozieleniałe od starości szyby, spoglądają na siebie niepewnym wzrokiem łotrzyków. Pośrodku ulicy pełznie pod górę wijąca się kolej, lawirując między głębokiemi wyrwami, wypłukanemi przez deszcze. Gdzieniegdzie leżą porastające trawą kupy żwiru i wszelkiego śmiecia — to resztki, czy też początki tych konstrukcyi, które napróżno rozpoczynali tutejsi obywatele w walce z potokami wody deszczowej, spływającymi z miasta. Wyżej, na górze, z pośród pysznej zieleni gęstych ogrodów wyłaniają się piękne kamienice, dzwonnice cerkiewne wzbijają się ku niebu — ich złote krzyże błyszczą w słońcu oślepiająco.

W deszcze miasto spławia na drogę wjazdową swe błoto, w czasie posuchy zasypuje ją kurzem i wszystkie te potworne domki wydają się także strąconymi stamtąd, z góry, zmieconymi, jak śmiecie, czyjąś potężną dłonią. Przytłoczone do ziemi rozsiadły się po stokach góry, na poły zgniłe, chorobliwe, zabarwione słońcem, kurzem i słotą na ten kolor nieokreślony brudno-szary, którego nabiera drzewo na starość.

Przy końcu tej nędznej ulicy, jakby wyrzuconej z miasta do stóp góry, stał długi piątrowy budynek, nabyty od zarządu gminnego przez kupca Pietunnikowa. Był on ostatnim z brzegu, znajdował się już na równinie; za nim szeroko rozpościerały się pola, przerwane w odległości półwiorstowej od domu urwiskiem, wytworzonem przez rzekę.

Duży a bardzo stary dom wyróżniał się zpośród swych sąsiadów najbardziej ponurym wyglądem. Cały był pokrzywiony; a w dwóch szeregach jego okien nie znalazło się ani jednego, któreby zachowało kształt właściwy. Kawałki szyb w połamanych ramach miały mętny kolor wody z bagniska.

Odstępy wśród okien popstrzone były szparami, ciemnymi plamami po opadłym tynku, jak gdyby czas tymi

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

Próby sojuszów.

W kraju naszym przygotowują się obecnie w ukształtowaniu stronnictw zmiany, które mogą wpłynąć na przebieg zbliżającej się kampanii wyborczej do Sejmu a może i do parlamentu. Demokraci wystąpili wprawdzie z komitetu centralnego, ale nie wystąpili jeszcze z Koła polskiego; znajdują się więc jeszcze między młotem a kowadłem, a dla intryg i konszachtów ciągle jeszcze wrota szeroko otwarte. Nie ulega zaś wątpliwości, że syreny stańczykowskie będą jeszcze długo kusiły naszych demokratów.

Równocześnie zaś gotują się zmiany w konfiguracyi stronnictw chłopskich. Od paru tygodni wpadł np. „Związek chłopski“, organ Potoczków, w ton „grubo“ radykalny; każde zdanie, to jakby uderzenie cepem stańczyków i nieprawe ich dziecko, „stronnictwo-narodowe“. O komitecie centralnym pisze organ Potoczków:

„Na wędkę spraw „narodowych“ złapać rybkę dla siebie, dla „swoich“, ubić sprawę ludową. A więc zawsze sprawa „narodowa“ ma być gnębicielką sprawy „ludowej“? Zawsze słowo „Polak“ ma być słowem strasznem dla chłopa? Nie panowie stańczyki! Odkąd powstało stronnictwo chłopskie, tę właśnie wojnę wam wydało: Zwalić z chłopa ten ciężar, którem go przywalacie pod obłudnem hasłem „polskiem“. Nie „polski“ interes jest: gnębić sprawę „ludową“.

Ten dziwny ton u braci Potoczków, którzy wysypiali się tyle lat w Kole polskiem, tłumaczy „Mieszczanin“ krakowski w następujący sposób:

„Zjednoczenie stronnictw ludowych o tyle postąpiło, że stronnictwo ludowe silniej spoiło się ze stronnictwem Potoczków, a do tej unii przyłączyli się także stojałowszczycy i grupa dra Danielaka. Byłoby to już jądro, około którego krystalizowaćby się mogły dalsze warstwy. Najprawdopodobniej zbliży się do tej „unii ludowej“ demokracya miejska. Wtedy całe społeczeństwo galicyjskie rozdzieliłoby się, jak to dobrze określa „Związek“, na unię ludową i unię przeciwludową. Rokowania Potoczków z katolicko-narodowymi stańczykami rozbiły się — co było do przewidzenia. Zaś „stronnictwo katolicko-narodowe zamiast szukać przystępu do „unii ludowej“ i tu być czynnikiem katolickim i narodowym, woli walkę z dwoma stronnictwa (stojałowszczykami i ludowcami), którzy przystąpili do unii“.

Jeżeli ta wiadomość jest prawdziwą, staniemy przed faktem, że między ludowcami, stojałowczykami, Potoczkami i Danielakiem nastąpił sojusz, który będzie miał zapewne i przymieszkę antysocyalistyczną...

Zobaczymy zresztą wkrótce, czy ten sojusz wogóle istnieje i jakie będą jego pierwsze kroki. Na razie notujemy tylko jego powstanie. Dziwićby się tylko można, dlaczego sprawy, obchodzące cały lud, załatwia się w tajnych konwentyklach.

Dla uzupełnienia obrazu podajemy jeszcze propozycyę, którą czyni ludowcom „Przegląd Wszechpolski“.

„Zerwanie lewicy z komitetem centralnym umożliwi wspólną akcyę stronnictw opozycyjnych przy najbliższych wyborach. Mamy tu zwłaszcza na myśli stronnictwo demokratyczne i stronnictwo ludowe.

Sojusz wyborczy, a nawet stały sojusz polityczny demokratycznej lewicy ze stronnictwem ludowem więcej ma widoków dojścia do skutku, niż nieokreślona „koncentracya stronnictw opozycyjnych“, którą zalecają socyaliści i z której oni przedewszystkiem by skorzystali.“

A więc sojusz wyborczy przeciw stańczykom i — socyalnym demokratom. Jestto wprawdzie tylko propozycya „Przeglądu Wszechpolskiego“, jest ona jednak echem układów między demokratami a ludowcami...

Jakkolwiek się wypadki ukształtują, jest stanowisko socyalnych demokratów jasno wytknięte: w naszym programie i w naszej taktyce. Nie gonimy za sojuszami, ani ich nie pragniemy. Byliśmy dotychczas sami; — potrafimy i nadal sami — zwyciężać!...

Kwestya mieszkaniowa.

I. Od trafu urodzenia się zależy nawet długość naszego życia. Pewien uczony niemiecki nazwiskiem Caspar, (czytaj Kaspar) obliczył, iż z 1000 ludzi biednych i z 1000 zamożnych, żyje:

				zamożnych	biednych
dłużej	niż	5	lat	943	655
„	„	10	„	938	598
„	„	20	„	866	566
„	„	30	„	796	486
„	„	40	„	695	396
„	„	50	„	557	283
„	„	60	„	398	172
„	„	70	„	235	65
„	„	80	„	57	9

Przeciętna długość życia bogatego wynosi 50 lat, biednego — tylko 32. Prosty więc traf, który zrządził, iż dane dziecko urodziło się na puchowem łożu daje mu na 18 lat życia więcej, aniżeli dziecku urodzonemu na słomie! Różnica ta byłaby jeszcze większą, jeżeli by bogaci nie skracali sobie życia przez rozpustę i nieumiarkowanie.

Co jest przyczyną tego, że biedni

---

hieroglifami wypisał na ścianach domostwa jego biografię. Dach pochylony ku ulicy powiększał jeszcze opłakany wygląd — zdawało się, że dom gnie się ku ziemi i pokornie czeka ostatniego ciosu, który mu los zada i wtedy zamieni go w nicość, w bezkształtną kupę nawpół zgniłych rumowisk.

Drzwi stały otworem — jedna połowa ich, wyrwana z zawias, leżała na ziemi i w roztępach między deskami wyrastała trawa, gęsto pokrywająca cały obszerny, pusty dziedziniec. W głębi podwórza rzucała się w oczy niska, okopcona budowla z blaszanym dachem o jednym okapie.

Główny budynek, naturalnie, był niezamieszkały, w tym zaś, niegdyś kuźni, znajdował się obecnie dom noclegowy, utrzymywany przez dymisyonowanego rotmistrza Arystydesa, syna Tomasza, Kuwałdę.

Wewnątrz ów przytułek był długą i ponurą norą o wymiarach: cztery i dziesięć sążni; światło otrzymywał z jednej tylko strony dzięki czterem maleńkim kwadratowym okienkom oraz szerokim drzwiom. Ceglane, nietynkowane ściany poczerniały od kopciu, tak samo i sufit. Pośrodku znajdował się olbrzymi piec, dokoła którego oraz wzdłuż ścian szły szerokie nary z porzuconymi gałganami, służącymi za pościel noclegowcom.

Od ścian szedł zapach dymu, od ziemi — wilgoci, od nar potu i gnijących szmat.

Gospodarz lokował się na piecu. Nary, znajdujące się dookoła, uchodziły za miejsca honorowe: na nich mieścili się ci z nocujących, którzy cieszyli się życzliwością i przyjaźnią gospodarza.

Dzień rotmistrz przepędzał zawsze przed bramą, siedząc na pewnym rodzaju krzesła, własnoręcznie ułożonego z cegieł, lub w sąsiednim szynku Jegora Wawiłowa: tam obiadował i spijał wódkę.

Przed wynajęciem swej rudery Arystydes Kuwałda posiadał w mieście kantor stręczeń; idąc dalej w jego przeszłość, możnaby stwierdzić, iż przedtem posiadał drukarnię, a jeszcze dawniej według jego słów „żył sobie po prostu, tęgo żył, niech porwą dyabli! Umiejętnie żył, rzec można“.

Był to człowiek barczystv, wysoki, liczący z pięć krzyżyków. Twarz miał ospowatą, obrzękłą od pijaństwa z szeroką płową brodą. Oczy szare, ogromne, impertynencko-wesołe. Mówił ochrypłym basem, przyczem w zębach zawsze sterczała mu fajka niemiecka, z wygiętym cybuszkiem.

Gdy wpadał w gniew nozdrza jego dużego, garbatego jaskrawo-czerwonego nosa rozdymały się szeroko, wargi drgały, odsłaniając dwa rzędy długich, jak u wilka, żółtych zębów. Długoręki z szablowatymi nogami, odziany był zawsze w brudny, porwany szynel oficerski, zatłuszczoną czapkę z czerwonym lampasem, lecz bez daszka i kiepskie „walonki“, sięgające po kolana.

Zrana znajdował się zawsze w stanie przepicia, wieczorem był podochocony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mają już z góry „przeznaczone“ krótsze życie, niż ludzi bogatsi?

Zbyt długi dzień roboczy, złe odżywianie się i złe, niezdrowe mieszkania — oto są przyczyny, skracające nasze życie.

O zbyt długim dniu roboczym i o złem odżywianiu się, tym skutku niskich płac, pomówimy przy sposobności kiedyindziej — teraz zwróćmy uwagę na sprawę nie mniej ważną, sprawę naszych mieszkań.

Jakie są mieszkania ludzi ciężko pracujących — wiemy. W wielkich miastach często cała rodzina z obcymi sublokatorami mieści się w jednym pokoju; typ mieszkań robotniczych w większych miastach, to jedno — dwu, rzadziej 3 pokojowe mieszkania.

Śmiertelność w takich mieszkaniach jest największą. Na tysiąc osób umiera, zajmujących mieszkania:

wielopokojowe (4, 5 i więcej pokoi)		12
3-pokojowe		17
2-pokojowe	blisko	19
jednopokojowe	więcej	23

Śmiertelność w mieszkaniach jednopokojowych jest prawie dwa razy większą, niż śmiertelność w mieszkaniach wielopokojowych.

Wśród mieszkańców jednopokojowych mieszkań śmiertelność, spowodowana przez choroby płucne (katar płuc, zapalenie płuc, suchoty) jest 3 i pół razy większą, niż wśród ludzi zajmujących obszerne mieszkania, płuca bowiem potrzebują do oddechania dużo świeżego powietrza, którego nie mogą znaleźć w dostatecznej ilości w ciasnych i źle przewietrzanych jednopokojowych mieszkaniach.

Minimum (tj. najmniejsza ilość) powietrza w mieszkaniu powinna wynosić na osobę 10 metrów sześciennych w pokoju, w którym tylko się sypia i minimum 20 metrów w pokoju, w którym się przebywa i podczas dnia.

W naszych miastach $^3/_4$ ludności mieści się w mieszkaniach zbyt ciasnych, szkodliwych dla zdrowia. Ludzie zamożni, wynajmujący obszerniejsze mieszkania płacą metr swego mieszkania taniej, niż ci, co mają mieszkania jednopokojowe; nawet ci, co wynajmują dwupokojowe mieszkania płacą stosunkowo taniej od mieszkańców jednopokojowych.

„Porównanie cen lokalów jednopokojowych (pisze p. Leon W. w „Głosie“ warszawskim nr. 5 r. b.) z cenami mieszkań kawalerskich, oraz składających się z pokoju i kuchni z takiemiż mieszkaniami w dzielnicach przez zamożniejszą ludność zamieszkałych, smutne daje wyniki: przy mniejszej ilości wygód, biedacy płacą za mieszkania drożej od tych, którzy są w stanie więcej płacić.“

Ci, co są w stanie więcej płacić, tj. ci, co mają większy dochód roczny, mniejszą część swego dochodu wydają na mieszkania, niż ci, którzy zarabiają rocznie nie więcej nad 600 złr. płacą za mieszkania $^1/_4$, często nawet większą część niż ćwierć swego całego zarobku, zamożni zaś wydają na mieszkanie jedną szóstą, jedną siódmą, czasem nawet jeszcze mniejszą część swego dochodu.

Zamożniejsi mają zawsze dużo mieszkań do wyboru, gdyż właściciele domów starają się mieć przedewszystkiem bogatych lokatorów i odpowiednio do tego urządzają rozkład pokoi i budują domy. Bogaci lokatorowie są pożądani przedewszystkiem dlatego, że mają z czego regularnie płacić za mieszkania i mniej kłopotu z odebraniem czynszu od jednego lokatora, zajmującego 10 apartamentów, niż od dziesięciu lokatorów, wynajmujących po jednym pokoju; mieszkania większe (ponieważ mieści się w nich mniej osób w stosunku do przestrzeni) są utrzymywane czyściej i mniej wymagają gruntownych reperacyj. Z tych to względów właściciele domów i przedsiębiorcy budowlani unikają budowania domów z małemi mieszkaniami, ale każą sobie płacić za takie mieszkania wygórowane ceny.

Przegląd polityczny.

= **Źle zrozumiana przyjaźń.** Kiedy rząd rosyjski i prasa moskiewska zapewniały, że działania rosyjskie w Chinach nie mają na celu kroków nieprzyjacielskich, tylko prostą chęć przywrócenia spokoju i dania rządowi chińskiemu w tym celu pomocy, lub zmuszenia tegoż do uspokojenia kraju, przygotowywali Rosyanie równocześnie napad na chińskie dzierżawy. Ostrzeliwanie Błagowieszczeńska i zatrzymanie parowca „Michał“ na Amurze, wyprowadziły dzienniki rosyjskie z równowagi i już w zeszłym tygodniu rozbiegła się w Petersburgu wieść, że Chiny wypowiedziały Rosyi wojnę. Ta fałszywa wieść dotarła przez prasę angielską w Londynie i do Berlina i wywołała tam ogólną konsternacyę. Tymczasem dzienniki rosyjskie obrabiają dalej sprawę. „Rossija“ domaga się energicznej odpowiedzi na tę chińską „bezczelność“ i dodaje, że napad na rosyjskie miasto jest dla Chińczyków poprostu „samobójstwem“. „Nowosti“ zaś piszą: Niema wyboru. Napad Chińczyków na Błagowieszczeńsk, zatrzymanie parowca, wzięcie do niewoli ruskiego oficera, daje dostateczne powody do energicznego odparcia chińskiego gwałtu.

Żółta rasa powinna dostać taką odpowiedź, która odbiłaby się krwawem echem w całym obszarze niebieskiego państwa. Również „Nowoje Wremia“ pisze, że ten chiński szał musi być ukaranym, aby dać innym odstraszający przykład. Rząd rosyjski przygotowuje się prawdopodobnie do dłuższej rozprawy. „Times“ donosi, że w Petersburgu odbywają się codziennie narady w przedmiocie wysyłki wojsk do Chin. Wypożyczono już 12 okrętów przewozowych łącznie z duńskim okrętem, który za przewóz wojsk otrzymuje 254.000 marek. Ma być również postawionych dalsze 30.000 ludzi na stopie wojennej. Korpus kijowski już stoi gotowy do wymarszu, a 16.000 piechoty pomaszerowało już przez Sybir. W tym celu wypożyczono także wagony towarowe. Inne wojska wyjadą z portu odeskiego.

Przegląd społeczny.

Robotnicy garncarscy Czech, Moraw i Śląska przedłożyli przedsiębiorcom następujące żądania: 1) Natychmiastowe podwyższenie robotnikom płacy przynajmniej o 10 procent. 2) Ograniczenie pracy akordowej i ustanowienie płac dziennych. 3) Pracodawcy postarają się, aby w całem państwie zaprowadzić równe stosunki robocze. 4) Pracodawcy mają pracę tak podzielić, aby robotnicy przez cały rok znajdowali zatrudnienie. 5) Pracodawcy będą przestrzegali spoczynku niedzielnego i ściśle oznaczonych godzin pracy. 6) Warsztaty mają odpowiadać wszelkim wymogom hygieny, a wszelkie braki mają być usunięte, jak n. p. dostawa zmarzniętej gliny. 7) Obrabianie gliny ma być uskuteczniane przez osoby do tego fachowo wykształcone. W ubiegłą niedzielę odbyła się ogólna konferencya garncarzy w Pradze. Uczestnicy udowadniali majstrom konieczność przyjęcia postawionych żądań i wskazywali na to, że żądania te raczej w interesie majstrów, niż robotników należy w życie wprowadzić. Pracodawcy rzeczywiście zgodzili się i przyjęli wszystkie żądania, a nadto oświadczyli, że robotnicy powinni tych majstrów, którzy się na to nie zgodzą, bojkotować.

Masowe nieszczęścia w górnictwie austryackiem od roku 1890 do 1899. W czasie tym zdarzyło się 13 masowych wypadków, to znaczy takich, w których najmniej 5 ludzi odniosło uszkodzenia, lub straciło życie. W tych 13 wypadkach padło 805 górników ofiarami nieszczęścia, a to 5 zostało kalekami na całe życie, a **800 utraciło życie** na miejscu, lub po krótszej chorobie. Zabici pozostawili 538 wdów i 1263 sierót. Z powodu tych nieszczęść kasy brackie zostały obciążone sumą 1,627.702 koron.

Poszczególne nieszczęścia w rewirze ostrawsko-karwińskim przedstawiają się następująco: W r. 1891 katastrofa w kopalniach hr. Wilczka w Polskiej Ostrawie, ofiar 62. W r. 1894 w Karwinie w szybach hr. Larisza, 235 ofiar. W r. 1895 w szybie „Hohenegger“ arcyksięcia Fryderyka, 53 ofiar. W r. 1896 w kopalniach kolei północnej, na szybie „Hermenegildy“, 16 ofiar.

Tak się przedstawia statystyka urzędowa, łagodząca, tego nawet nie trzeba dodawać, rozmiar katastrofy, liczby ofiar, odpowiedzialność przedsiębiorców. Lecz i te suche cyfry dostatecznie wykazują bezpieczeństwo pracy górnika i stosowanie środków ostrożności przez lichwiarzy węglowych, którzy w przeciągu 8 lat potrafili uśmiercić 805 górników.

Kapitaliści a strejk. „Robotnik“, organ polskich socyalistów w Chicago, w Ameryce, podaje ciekawe sprawozdanie ze strejku kolejarzy w St. Louis:

Straty strejkujących: Czas trwania strejku 37 dni. Liczba osób zabitych 13, rannych 65, pokaleczonych 90. Straty pieniężne strejkujących 265.000 dolarów.

Straty kapitalistów: Straty w interesach przez 37 dni 3,700.000 dolarów. Koszta utrzymania gwardyi deputyszeryfów 225.000 dol Liczba deputyszeryfów 1500. Liczba policyantów 1000. Liczba specyalnych policyantów 500. Liczba strejkujących 4000.

Naprzeciw 4000 strejkujących robotników rządy Stanów Zjednoczonych dozwalają jednemu przedsiębiorstwu uzbroić i utrzymać 3000 pachołków do mordowania robotników, wolnych obywateli Stanów Zjednoczonych. Takimi środkami rozporządza garść kapitalistów do tłumienia ruchu robotniczego.

Z sali sądowej.

Doliński przed sądem. Jak wiadomo naszym czytelnikom, uwolnił sąd delegowany redakcyę „Naprzód“ od obowiązku umieszczenia sprostowania urzędowego, w którem znajdowały się wyrazy obraźliwe, jak „oszczerstwo“. Od tego wyroku wniósł prokurator Trzaskowski, za namową Dolińskiego odwołanie.

Rozprawa apelacyjna odbyła się wczoraj w sądzie krajowym. Rozprawie przewodniczył rad. Chrząszczyński,

Skonfiskowano!

Po odczytaniu aktów zabrał głos prokurator i prosił o uchylenie wyroku, który jest zdaniem jego mylnym. Słowo **„oszczerstwo“ jest tylko pewnego rodzaju „pleonazmem“ i nie jest obraźliwe.** Chwalenie pułkownika Krulisza recte Krulischa jest zdaniem młodego adepta sztuki prokuratorskiej również uzasadnionem ze strony komendy i prokuratoryi.

Dr. Marek replikuje krótko i jasno. Używanie słowa „oszczerstwo“, jako figury retorycznej jest bardzo niebezpiecznem i może doprowadzić do bardzo ciekawych rezultatów, przewidzianych w ustawie karnej.

Trybunał po naradzie ogłosił wyrok zatwierdzający orzeczenie I. instancyi.

Młody prokurator odszedł z kwitkiem, a Doliński otrzymał powtórnie lekcyę prawną.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 24 lipca. 1683. Oblężenie Wiednia, odsiecz Sobieskiego. — 1870. Bitwa pod Saarbrücken w wojnie francusko-pruskiej. — 1890. Strejk robotników dokowych w Londynie. — 1894. Francuska Izba deputowanych przyjmuje ustawę przeciw anarchistom.

Dziś w teatrze: „Cyganerya“ (La Bohème), opera w 4 aktach, tekst J. Giacosa i S. Illera, muzyka Joachima Pucciniego.

Tytuł skonfiskowany.

Jutro w środę o godz. 8 rano odbędzie się w krakowskim krajowym sądzie karnym (sala Nr. 9, I piętro) jawna rozprawa w sprawie konfiskaty Nr. 101 „Naprzodu“; w numerze tym skonfiskował Doliński dwa ustępy z felietonu „Jezuici dziś a dawniej“, oraz cały artykuł „Przyszła wojna światowa. Mobilizacya armi austryackiej“, oparty — jak wiadomo — na datach ze znanych fachowych dzieł strategicznych i z leksykonu Meyera.

Doliński prostuje. „W skutek żądania c. k. komendy 10 korpusu w Przemyślu z dnia 20 lipca 1900 M. A. N. 4319 wzywam szanowną Redakcyę po myśli § 19. ust. pras. odnośnie do wydrukowanego w N. 70 czasopisma „Naprzód“ z dnia 11 czerwca br. artykułu z napisem „Wybryki żołnierskie“ o zamieszczenie w czasopismie „Naprzód“ następującego przez c. k. komendę 10 korpusu nadesłanego sprostowania. Nie jest prawdą, jakoby zegarmistrz Feja odesłał podporucznikowi 58 p. p. Clausowi zegarek po poprzedniem naprawieniu go, prawdą natomiast jest, że zegarmistrz Feja odesłał temuż oficerowi zegarek nienaprawiony a oficer zażądał ponownie listownie naprawy zegarka. Nie jest prawdą, aby zegarmistrz Feja wystósował następnie do oficera list w stylu nadzwyczaj grzecznym, prawdą przeciwnie jest, że list był napisany w tonie niegrzecznym a zegarmistrz ośmielił się nawet zrobić oficerowi prezent z 20 hal., wobec czego oficer zrobił sobie satysfakcyę odpowiedną zachowaniu się zegarmistrza.

Nie jest prawdą, jakoby zegarmistrza Feję wciągnięto na korytarz jego domu mieszkalnego, nie jest prawdą, aby jeden z oficerów dobył był szabli, i aby oficerowie na krzyk kobiety czmychli, przeciwnie prawdą jest, że oficerowie po daniu sobie satysfakcyi spokojnie dom opuścili. Kraków dnia 21 lipca 1900. *Doliński.*

Nikczemne praktyki żandarmów moskiewskich w Galicyi okazują się w świetle dziennem.

Uczestnicy Zjazdu przyrodników nie mogą nawet swobodnie rozmawiać bo aż się roi w Krakowie od „cywilnych niedżentelmenów“ z za kordonu. Grono Polaków umówiło się na pogawędkę w Grand hotelu, ale i to się nie udało. Gdy się zeszli spostrzegli przy stoliku żandarma moskiewskiego w cywilnem ubraniu, siedzącego ze swoją utrzymanką (żonę ma w Warszawie). I tak na każdym kroku zdaje się, że żandarmi moskiewscy czują się tu u nas jak w swojej Rassiji... Nie było wypadku, aby policya austryacka okazała się niegościnną dla tych „fijołów“ a demokratom krakowskim nie wpadnie na myśl zaprotestować przeciwko temu. Tak postępuje praca narodowa w Galicyi pod dozorem żandarmów moskiewskich.

Uczestnicy Zjazdu przyrodników i lekarzy podpisują podanie do zarządu polskiego muzeum narodowego w Rapperswylu, by posadę bibliotekarza nadano sędziwemu uczonemu i bojownikowi wolności Bolesławowi Limanowskiemu.

Podanie podpisywano podczas rautu, gdzie składano również znaczne datki na „Uniwersytet ludowy“ im. Adama Mickiewicza

Redakcya „Ruchu Katolickiego“ jak nas informowano — wybierała się na „Zjazd przyrodników“ z odczytami missyjnemi przeciwko „teoryi powstania świata Kanta-Laplace'a“ z wnioskiem rzucenia „wielkiej klątwy“ na Uniwersytet ludowy i prelegenta Libańskiego.

Demonstrator „żyjącego przypadku wycięcia odźwiernika“, prof. Rydygier z katolickiej Czytelni, poradził odłożyć ten zamiar na X Zjazd we Lwowie, bo obecnie jeszcze „do boju sił brak“.

Warszawski „Robotnik“ opowiada w Nr. 37 następujące szczegóły o towarzyszach, aresztowanych wraz z starą tajną drukarnią polskiej partyi socyalistycznej:

Sprawa drukarni naszej, odkrytej w końcu lutego, o tyle się wyjaśniła, że możemy dziś ujawnić niektóre szczegóły, dotyczące osób aresztowanych w Łodzi. W ostatnich dniach kwietnia przywieziono stamtąd Maryę Piłsudską i Maryę Rogowską. Nazajutrz kuryerskim pociągiem o godz. 6-tej rano w osobnych przedziałach przywieziono Aleksandra Malinowskiego i Józefa Piłsudskiego. Najpierw wyprowadzono Malinowskiego w otoczeniu 6 żandarmów i powieziono dalej. Piłsudskiego przesadzono do osobnego wagonu i odstawiono wagon na stronę; widocznie obawiając się odbicia, powieźli go obwodową na dworzec nadwiślański, a stamtąd do cytadeli. Tow. Piłsudski zmienił się do niepoznania, schudł, blady był więcej, niż zwykle, ale twarz miał spokojną i szedł powoli, nie oglądając się.

Owymi Dąbrowskimi, w których mieszkaniu znaleziono naszą drukarnię, byli właśnie tow. Piłsudski z żoną. W końcu 1892 r. wrócił do kraju po 5 letnim pobycie na Syberyi, dokąd był zesłany za udział w sprawie zamachu na Aleksandra III. W kraju niedługo cieszył się spokojem. Dozór policyjny, ciągłe poszukiwania żandarmów zniewoliły go wkrótce wyjechać zagranicę, gdzie żył z pracy dziennikarskiej. W jesieni zeszłego roku na wezwanie Centralnego Komitetu Robotniczego podjął się redagowania „Robotnika“ i zamieszkał przy drukarni naszej w Łodzi. Obecnie żandarmi wytoczyli mu 4 sprawy: zagraniczną, kowieńską z 1895 r., będzińską i łódzko-warszawską.

Wypadki. Dnia 21 bm. w fabryce wody sodowej Weinberga przy ul. św. Filipa, robotnik Jan Wójcik, lat 25, doznał ciężkiego uszkodzenia wskutek pęknięcia syfonu. Towarzystwo ratunkowe opatrzyło rannego. Tego samego dnia wezwano towarzystwo ratunkowe do Magdaleny Liszaj lat 28, robotnicy z Głogowa pow. Rzeszów, która w powrocie z Prus powiła na tutejszym peronie córkę. Odwieziono ją do szpitala św. Łazarza. Matka i córka zdrowe. Izrael Reinkranz węglarz lat 41 wskutek sprzeczki z bratem swoim na chrzcinach, otrzymał od tegoż kilka cięć nożem na czole i głowie. Towarzystwo ratunkowe opatrzyło rannego.

Dnia 22 bm. Katarzyna Stwora, robotnica z Międzybrodzia pod Kętami, porodziła na półwsiu zwierzynieckiem w ogrodzie prywatnym, syna. Oboje zdrowi. Odwieziono ich do szpitala.

Teofil Szałan, murarz na Prądniku czerwonym, napadnięty przez kilku kolegów, otrzymał kilka ran na twarzy i głowie. Nieprzytomnego pogotowie odwiozło do szpitala św. Łazarza. Zygmunt Ksaj, lat

29, robotnik stolarski, w czasie napadu epileptycznego, doznał ciężkich obrażeń. Po opatrzeniu odwiozło chorego towarzystwo ratunkowe do szpitala św. Łazarza, skąd jednakowoż chory umknął. Szczególniej wczoraj w niedzielę było bardzo wiele wypadków; towarzystwo ratunkowe wzywane było 13 razy.

Prokuratorya wytoczyła tow. dr. Zygmuntowi Markowi śledztwo o zbrodnię § 209 i 222 u. k. (zbrodnia wojskowa). W dniu 21 lipca b. r. przesłuchiwanym był też tow. dr. Marek przez sądziego śledczego o godz. 11 rano, a o godz. 4 popołudniu doręczono mu ponowne wezwanie na 23 lipca b. r. o godz. 12 rano celem przesłuchania z powodu tych samych zbrodni, do których Doliński pozwolił sobie dołączyć jeszcze szereg występków. Wszystkie te zbrodnie miały być popełnione w korespondencyi „Naprzodu“ z 5 czerwca 1900 r. p. t. „Z życia koszarowego“. Doliński z Galgoczym tedy nie spoczywają. Czekamy więc na rozprawę przed przysięgłymi! Kraków dowie się raz wreszcie, jak się traktuje żołnierzy!

Pan Fischer, właściciel zbojkotowanej drukarni w Krakowie, kantor stow. izraelitów postępowych, nie chce uznać żądań towarzyszy, opartych na cenniku normalnym. „Pracuje“ dalej wraz z całą swoją rodziną, aby — interes szedł. Nie zdołał jednak dotąd p. Fischer — pomimo usilnych jego starań — zwerbować nikogo do swego podziemnego przybytku „czarnej sztuki“. Brak sił fachowych daje się silnie odczuć na robotach wykonywanych u p. Fischera od dwóch tygodni, tj. od czasu, kiedy robotnicy ukwalifikowani byli zmuszeni porzucić pracę. Plakaty, rozlepione na rogach ulic, a będące fabrykatem „atelier“ p. Fischera, pełne błędów technicznych i ortograficznych, zmuszają tak fachowca jak i laika do zastanowienia się nad tymi produktami. Ale p. Fischer obstaje przy swojem; powiedział nawet, że nie będzie nigdy regularnie wypłacał, bo to już jego... stary grzech. Zobaczymy, kto wytrzyma...

Kobieta, którą sędzia w Podgórzu dr. Głogoczewski zasądził, jak w sobotę donosiliśmy, na surową karę dwutygodniowego aresztu za schowanie znalezionej piątki, została z polecenia sędziego natychmiast(!) po wydaniu wyroku odprowadzoną do aresztu dla rozpoczęcia rzeczonej kary. Dopiero na drugi dzień pozwolono jej w asystencyi straży więziennej widzieć się z zostawionemi bez opieki nieletniemi dziećmi i wystarać się dla nich o doraźną pomoc życzliwych ludzi. Dowiadujemy się, że biedna ta kobieta, wobec której tak energicznie zastosowano paragrafy ustawy, nigdy dotychczas za nic karaną nie była, a przyznała się w prostocie ducha o schowaniu piątki w nadziei, że zostanie zupełnie uwolnioną. Tymczasem sędzia skwalifikował czyn jej jako zwykłe oszustwo. Możeby teraz w Podgórzu zabrano się z tą samą surowością do oszustów — większych, o których tyle razy w „Naprzodzie“ pisaliśmy?

Po czyjej stronie zaszczyt? Z Cetynii donoszą, iż książę Orleański złożył wizytę władcy Czarnogóra. Ciekawe jest, któremu z tych panów się zdawało iż drugiemu sprawia zaszczyt. Książę Orleański jest tylko pretendentem, lecz zato na tron francuski. Książę Mykita jest rzeczywistym panującym, lecz tylko księstwa czarnogórskiego.

Astronom japoński w Peszcie. W Budapeszcie bawi obecnie astronom japoński Nakamuwa Kujunov, kierownik instytutu meteorologicznego w Tokio. Zwiedzał on tutejszy zakład meteorologiczny, poczem udał się do obserwatoryum w Gyalla. — Gość zamorski włada językiem angielskim, francuskim i niemieckim.

Chińczycy nie mają zbyt czułych nerwów. Posła chińskiego w Londynie nie bardzo wzburzyły rzezie bokserskie, ani najazd europejczyków na Chiny. W chwili, gdy rozeszła się wieść o zamordowaniu posłów europejskich w Pekinie, a cesarz Wilhelm krwawą zemstę ślubował „Chih-Chen-Lo-Fegngh-Luh wstępował w związki małżeńskie. Małżonka Chih-Chena (prawda, że dosyć?) jest córką wysokiego mandaryna, zaszczyconego nawet pawiem piórem, będącem w Chinach najwyższem odznaczeniem. Miodowe miesiące posła zejdą się z krwawemi miesiącami reprezentowanego przezeń państwa środka.

IX. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

(Dokończenie sprawozdania z pierwszego ogólnego posiedzenia).

Z kolei nastąpił wykład prof. Baranowskiego z Warszawy p. t. **„Walka z gruźlicą, jako zadanie społeczno-narodowe“**.

Walka z gruźlicą wchodząca w zakres medycyny społecznej jest dziś niejako ogólnym prądem czasu. Zajmowały się nią niedawno odbyte kongresy w Berlinie i Neapolu. Za granicą budzi ona powszechne zainteresowanie. I nie dziw. Dwa są momenty, które do tego pobudzają: z jednej strony to przeświadczenie, zdobyte przez współczesną medycynę, że gruźlica jest uleczalną, co więcej — należy do chorób nawet niezbyt uporczywych, jeżeli dotknięty nią znajdzie się w warunkach pomyślnych. Niestety jednak warunków takich nie może wytworzyć sam chory, nie mogą ich wytworzyć i lekarze. Tu musi być powołanem pod broń całe społeczeństwo.

Drugą pobudką jest wzmaganie się proletaryatu miejskiego, będącego najlepszem podłożem dla tej choroby. Skupienie w miastach, warunki niepomyślne w fabrykach i warsztatach, nędza materyalna — czyni ze znacznej ich części skazańców — przyszłe ofiary gruźlicy. To też w Anglii, np. gdzie najbardziej interesują się kwestyami społecznemi postawiono, jako jeden z najbardziej palących postulatów socyalnych podniesienie zdrowotności.

Żadna inna bowiem choroba dziś nie zabiera tyle ofiar i nie dotyka tak, jak suchoty ludzi przeważnie w wieku największej dzielności człowieka.

Według statystyki zebranej w Paryżu ludzie w wieku od lat 20—30 lat tworzyli 60 procent wszystkich zaatakowanych gruźlicą.

Dla każdego narodu kwestya gruźlicy — to Hamletowskie „Być albo nie być“. Każdy, kogo ożywia wielka idea dobra narodu, powinien tu ręki przyłożyć. W walce z gruźlicą podniesiono myśl specyalnych sanatoryów. Lecz o tem, ażeby obecnie każdemu choremu można było zabezpieczyć pobyt w sanatoryum, mowy być nie może. W Niemczech np. jest w wieku od lat 15 do 60 z górą 225 tysięcy gruźliczych z tego zaledwie mała cząstka, jakieś 25 tysięcy jest w stanie łożyć na swoje leczenie. Pozostaje zatem olbrzymia cyfra 200 tysięcy ludzi pozbawionych tej możności. Tymczasem według Majera w Niemczech znajduje się 21 takich zakładów, do 1901 zaś roku ma powstać 25 nowych.

W tych 46 sanatoryach zaledwie trzy tysiące kilkaset chorych znajdzie pomieszczenie. Więc prócz zakładania sanatoryów trzeba dbać o hygienę w szkole, o zapoznawanie z zasadami tej nauki ogółu, zaprowadzić racyonalne domowe leczenie, mianowicie na wsi, zająć się reformą szpitali, gdyż dzisiaj są one dla suchotników „domami przedpogrzebowymi“. (Budować je na gruntach zamiejskich pośród drzew).

Naturalnie, w ziemiach polskich ta sama smutna statystyka z tą tylko różnicą na gorsze, że nie mamy dotąd sanatoryów, (prócz zakładanego staraniem głównie dra Dunina z Warszawy) że chorzy nasi muszą leczyć się za granicą, co nie licząc już kosztów, jest dla wielu momentem przygnębiającym wskutek oddalenia od najbliższych. Ponieważ gruźlica znajduje się w ścisłym związku z rozwojem miast, z ilościowym wzrostem proletaryatu miejskiego — jej głównej ofiary, więc najbardziej zagrożoną placówką jest Królestwo, gdzie ludność Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Sosnowic i innych punktów fabrycznych wzrasta niesłychanie szybko. Królestwo pod względem stosunku ludności miejskiej do wiejskiej zbliżyło się już do Francyi. Tymczasem nie posiada ono samorządu, który w tym razie mógłby wziąć na siebie inicyatywę. Bardziej, niż inne kraje i dzielnice Polski jest ono zmuszone liczyć li tylko na energią społeczeństwa oraz towarzystw fachowych. Pierwsze, jak dotąd, zachowuje się obojętnie. Szczęściem Warszawa posiada Towarzystwo hygieniczne, instytucyę niezmiernie ruchliwą, która, naturalnie, i sprawą zwalczania gruźlicy energicznie się zajmuje,

O stosunkach galicyjskich autor wspomniał bardzo pobieżnie, gdyż mniej mu są znane, zaznaczywszy tylko, że walkę antygruźliczą powinna tu ułatwić autonomia. Ks. Poznańskie pominął prawie zupełnie. Odczyt nagrodzono długimi oklaskami. Po odczycie wybrano komisyę zmiany ustaw zjazdowych, oraz mającą oznaczyć miejsce przyszłego zjazdu. Poczem dr. Śliwiński zaprosił obecnych na otwarcie wystawy.

Walka z gruźlicą.

W poniedziałek o godz. 9 rano w auli uniwersytetu zebrały się wszystkie sekcye zjazdu na posiedzenie ogólne, celem obradowania nad sprawą gruźlicy. Posiedzenie zagaił prof. Cybulski, zaznaczając, iż władze autonomiczne i państwowe odczuły wielką doniosłość będącej na porządku dziennym sprawy, przysłały bowiem swoich reprezentantów.

Przewodniczącymi obrano dra Sokołowskiego i dra Merunowicza, sekretarzami dra Janiszewskiego i dra Dłuskiego. Przy zagajeniu przez siebie posiedzenia, dr Sokołowski zauważył, iż naród, nie mający bytu politycznego, dowodzi swej żywotności, jeżeli w wielkich prądach naukowo-społecznych, nurtujących inne narody, bierze żywy udział. Do takich prądów należy sprawa gruźlicy, która i u nas znalazła żywy oddźwięk, czego dowodem dzisiejsze posiedzenie.

Jako pierwszy referent zabiera głos prof. dr. Bądzyński ze Lwowa, który podaje w znakomicie opracowanym odczycie pogląd ogólny na obecny stan nauki o etiologii gruźlicy.

Z powodu nieobecności sprawozdawcy drugiego punktu dra Hewelke, odpadł jego odczyt, poczem zabrał głos dr Sokołowski z Warszawy, który mówił o danych statystycznych w sprawie dziedziczności gruźlicy. W ostatnich latach uważać zaczęto dziedziczność za rzecz drugorzędną, posunięto się do twierdzenia, iż dziedziczność wpływu nie ma żadnego na rozwój gruźlicy. Badania te stały w sprzeczności z badaniami, które wykazywały, iż w 60%—80% wypadków gruźlicy złożyć należy wybuch choroby — na karb dziedziczności. Według własnych spostrzeżeń przez lat 15 czynionych, dr. S. uważa, iż usposobienie dziedziczne odgrywa bardzo ważną rolę. Na 8074 badanych chorych stwierdzono dziedziczność w 1875 przypadkach, tj. około 25% ogólnej liczby chorych. Z tego można wyprowadzić wnioski, iż około 75% suchot powstaje drogą nabytą, a nie dziedziczną, i że ta forma gruźlicy jest stosunkowo łatwą do leczenia. Jednym z punktów wysoce usposabiających do gruźlicy, zaliczyć należy alkoholizm. Np. na 1000 kelnerów, którzy szczególniej mają sposobność oddawać się alkoholizmowi, wykazano jako podłoże gruźlicy u 527 — alkoholizm. W parze z alkoholizmem idzie syfilis, który do zakażeń infekcyjnych gruźlicą usposabia bardzo silnie — statystyka liczy 3% syfilityków między gruźliczymi.

W dyskusyi zabiera głos dr. Gluziński. Staje on w sprzeczności z wywodami dra Sokołowskiego. Wykazuje, iż ważny wpływ na dziedziczenie usposobienia gruźliczego ma urodzenie się dzieci w pewnym okresie gruźliczym rodziców, bo jak dowodzą badania, dzieci rodzą się wtedy z pewną stałą zmianą — słabą budową klatki piersiowej i t. p. Dla tego trzeba zwalczać gruźlicę nie w wieku późnym, ale poczynać od dzieciństwa!

Dr Stachiewicz (Lwów) zaznacza, iż alkoholicy tak długo trzymają się przy względnem zdrowiu, dopóki piją — gdy przestają pić, zapadają zaraz na gruźlicę.

Przemawiają nadto dr. Boral, Stasiewicz i Dunin.

Dr Sokołowski zbija twierdzenie dra Stachiewicza, uważając je za zaczerpnięty z powietrza aforyzm, którego nie można rzucać bez dat i cyfr statystycznych.

Dr Merunowicz mówi o statystyce gruźlicy w Galicyi. Statystyka dotychczasowa jest bardzo niedokładną i to nietylko u nas, lecz i gdzieindziej. Aby błędy poprawić, łączono cyfry osób zmarłych na gruźlicę z cyframi osób zmarłych na choroby narządów oddechowych. Lecz i na podstawie tak otrzymanych cyfr możemy stwierdzić, iż w Galicyi **45.000** ludzi umiera corocznie na gruźlicę, t. j 6·7 na tysiąc. Jest to najwyższa cyfra ze wszystkich krajów koronnych! Liczba ta jest tem niekorzystniejszą, że sama Austrya zajmuje tu drugie miejsce w cyfrach śmiertelności wśród krajów Europy. Gruźlica w połączeniu z objawami zapalnymi chorób dróg oddechowych, wzmaga się z roku na rok. Jakie są przyczyny tego, że umiera w jednym powiecie więcej niż w drugim w tym samym roku, tego napewne powiedzieć nie można. Stwierdzono tylko, że powiaty obfitujące w bagna, moczary, mgły, nawiedzane często wylewami rzek, wykazują o wiele większy procent śmiertelności na gruźlicę. (Jeden więcej powód do regulacyi rzek i osuszania bagien!). Pocieszającym objawem jest fakt, iż w ostatnim dziesięcioleciu śmiertelność w miastach obniżyła się dosyć znacznie, co przypisać należy wielu hygienicznym zarządzeniom miejskim. N. p. na 5000 obdukcyj zwłok w Krakowie, w 28 na sto była gruźlica przyczyną śmierci.

Co do wieku, danych brak prawie zupełnie. Dzieci umierają między 5—8 rokiem życia. Najmniej umiera w 1 roku.

Statystyka więzień wskazuje, iż w więzieniu Maryi Magdaleny we Lwowie, na 315 osób zmarło 4·4 procent! Jest to procent ogromny, bo umierają w 2 lub 3 roku pobytu w więzieniu, mimo iż nie tak dawno umierało tam do 50 procent więźniów!

Z powyższych danych widać, iż statystyka śmiertelności w Galicyi jest niedokładną, dla tego aktualną jest sprawa ułożenia statystyki gruźlicy, sporządzonej przez lekarzy, w przeciwnym razie błąkać się będziemy zawsze w lesie domyślników i cyfr niepewnych.

Dr Karwowski mówi o statystyce gruźlicy w Ks. Poznańskiem. Zapiski sięgają do r. 1881. Widać z nich, iż śmiertelność z roku na rok się zmniejsza — i to w rejencyi poznańskiej w przeciągu lat 13 o 20 procent na niekorzyść innych chorób zapalnych płuc, które zwłaszcza w miastach się mnożą. W szpitalach przeciętnie śmiertelność na gruźlicę wynosi 38 procent chorych. Przeciętnie umiera na rok w Ks. Poznańskiem 3180 osób na gruźlicę, t. j. z górą 17 na każde 10.000 mieszkańców, przyczem śmiertelność w rejencyi poznańskiej jest większą, niż w bydgoskiej. W porównaniu z innymi krajami, Księstwo ma małą śmiertelność na gruźlicę. Tylko Anglia i Japonia mogą się poszczycić mniejszą śmiertelnością, bo 13,5 na 10.000. W zdolnym do zarobkowania wieku umiera przeciętnie 20,50 na 10 tysięcy żyjących. W Ks. Poznańskiem powstał żywy ruch, celem zwalczania gruźlicy, istnieją dwa stowarzyszenia, które się bardzo dobrze rozwijają.

Dr. Polak (Warszawa) w mozolnie zestawionych tablicach dochodzi do wniosku, iż śmiertelność z gruźlicy w Warszawie zmniejsza się stale. Szpitale prowincyonalne wykazują, iż liczba leczących się na suchoty stanowi bardzo mały procent.

Dr. Tchórznicki (Warszawa) dochodzi do wniosku, iż statystyka szpitali nie jest miarodajną i ze szpitali nie ma dokładnych danych. Bo chorzy jedni i ci sami krążą po licznych szpitalach. Ujednostajnienie statystyki jest zadaniem pierwszorzędnej wagi.

Dr. Merunowicz stawia wniosek: Sekcya dla spraw gruźliczych uchwala: Wydział gospodarczy IX Zjazdu lekarzy i przyrodników zajmie się zebraniem statystyki gruźlicy, ułoży do tego celu potrzebne formularze i zajmie się ich zestawieniem, przyczem zaznacza się, iż głównie chodzi o dokładność danych, a nie tyle o ich ilość i złoży sprawozdanie na przyszłym zjeździe.

Prof. Bujwid mówi o poglądach na obecny stan nauki o zapobieganiu gruźlicy. Ważną cechą zarazka gruźlicy jest, iż potrzebuje specyalnej gleby oraz iż rozmnażanie się jego jest powolne Wydziela się na zewnątrz gdy tkanka płucna jest zniszczona. Zarazek gruźlicy z tych powodów mimo tak dużego rozprzestrzeniania, tak stosunkowo rzadko zaraża. Sposób zakażenia gruźlicznego jest ten iż chora osoba zaraża zdrową. Naturalnie możliwą jest rzeczą zakazić się zarazkiem suchym. W oborach zaś powtają ogniska gruźlicze, bo od jednej krowy zakażają się sąsiednie i zaraza idzie przez całą oborę. Na pastwiskach gdzie przestrzeń jest odległą między bydłem — zakażenie nie dochodzi do skutku. Najczęściej dostaje się do dróg oddechowych. Zakażenie może może iść drogą pokarmową. Do tych produktów należy mleko, masło, świeży ser.

Statystyka gruźlicy u bydła wykazuje 40 procent zakażeń u bydła. Przy silnem zakażeniu krów, mało zakażonych jest cieląt. Na 60 procent krów, było ½ procent cieląt zakażonych, co popiera silnie brak dziedziczności u zwierząt. Za pośrednictwem mięsa, przenosi się rzadko — to też wolno jeść mięso z bydła jeżeli tylko w jednym narządzie mieści się gruźlica. Ponieważ wydzieliny mogą być przyczyną zakażenia, nie powinno się nigdy i nigdzie pluć na podłogę, na ulicy itp., albowiem zarazek ten i w stanie suchym może się dłużej przy życiu zachować. Należałoby usunąć od obcowania osoby chore, tam gdzie one najbardziej szkodzić mogą:

niańki, piastunki, nauczycieli, nauczycielki, uczniów itp, bo o zakażenie jest bardzo łatwe.

Ponieważ wiadomość o gruźlicy nie jest dość powszechną — popularyzacya wiedzy o zakaźności gruźlicy jest w pierwszym rzędzie obowiązkiem czynników do tego powołanych. Prof. Bajer przedstawia następujące wnioski:

1. Przyjmując gruźliczych chorych do szpitali ogólnych, bezwarunkowo nie należy mieścić ich w salach wspólnych. Urządzić natomiast osobne szpitale, sanatorya dostępne dla najniezamożniejszych sfer ludności.

2. Niszczyć zakaźną plwocinę wszędzie, gdzie tylko obecność jej jest przypuszczalną, ażeby zarazek tę drogę szerzenia miał przeciętą.

3. Skrapianie ulic, ustawianie spluwaczek z proszkiem desynfekcyjnym na ulicach, schodach, w kolejach i wszelkich miejscach publicznych, nie mówiąc już o mieszkaniach zajmowanych przez gruźliczych.

4. Pouczanie za pośrednictwem broszur, wykładów itd. o tem, że gruźlica jest chorobą zakaźną, popularyzować środki jej unikania.

5. Nakazanie próbowania bydła za pomocą tuberkuliny — na razie zaś zarządzić badanie mleka, masła i sera na rynku oraz mięsa w rzeźniach, czy nie pochodzi z gruźliczych sztuk.

6. Wprowadzenie świadectw przy przyjmowaniu dzieci do szkoły, że są wolne od gruźlicy. Jeżeli dotknięte są gruźlicą należy im dostarczyć środków leczenia.

Dr. Grabowski (Lwów) mówi o zwalczaniu i zapobieganiu gruźlicy u bydła. W walce z gruźlicą trzeba mieć za zadanie:

1) Niszczenie sztuk gruźliczych. 2) Zdrowe bydło od zakażenia ochraniać. Naturalną jest rzeczą że mleko krów gruźlicą dotkniętych ma być wykluczonem od spożywania.

3) Mleko krów podejrzanych ma być tylko w stanie przegotowanym używane.

4) Zaprowadzenie nadzoru weterynarskiego nad mleczarniami i oborami dostawców. W myśl wywodów uchwalono wezwanie do rządu o utworzenie komitetu zająć się mającego niszczeniem i ograniczaniem rozwoju gruźlicy za pośrednictwem bydła.

Dr. Janiszewski stawia wniosek utworzenia stałego komitetu dla badań sprawy gruźliczej, dla walki z gruźlicą.

Dr. Dunin przedstawia sprawę sanatoryów dla gruźliczych i organizacyi walki z gruzlicą. Proponuje utworzenie Ligi do zwalczania gruźlicy o charakterze międzynarodowym.

Dr. Janiszewski mówi o organizacyi walki z gruźlicą w Galicyi. Program walki ma 4 zadania: Budowa sanatoryów, badanie gruźlicy, zapobieganie rozszerzania się gruźlicy oraz studya przez lekarzy prowadzone celem kształcenia się osobiście w kwestyi gruźlicy. Budowa sanatoryów ludowych będzie uderzeniem w centrum, które potrzebuje najpierw pomocy. W Zakopanem powstało stowarzyszenie budowy ludowego sanatoryum, którego obecnie pierwszem zadaniem jest zebranie pieniędzy; Kasy chorych, do których się zwrócono, dały nadzwyczaj przychylne odpowiedzi, a jedna Kasa chorych przysłała szczegółowe sprawozdanie. Wydaje ona 17 tysięcy koron na samo leczenie chorych gruźliczych! Towarzystwo Czerwonego krzyża oraz Tow. ubezpieczeń przystąpią z sumami na budowę sanatoryów. Sprawozdawca stawia następujące wnioski:

1) Program walki z gruźlicą w trzech zaborach obejmować powinien następujące działy:

1) Wszechstronne naukowe badanie gruźlicy.

2) Leczenie: tu należy sprawa budowy sanatoryów i reforma szpitali, w tym duchu, aby przy każdym szpitalu był osobny oddział odpowiednio urządzony, przeznaczony dla chorych na gruźlicę. Oddział taki winien mieścić się za obrębem miasta.

3) Zapobieganie chorobie.

4) Kształcenie czy to w sanatoryach czy specyalnych oddziałach szpitalnych lekarzy specyalistów. Dokładne pouczanie społeczeństwa za pomocą odczytów, broszur, o potrzebie i sposobach walki z gruźlicą. Każda z 3 dzielnic dąży do urzeczywistnienia tego programu taką drogą, jaka okaże się najpraktyczniejszą, a zastosowaną do miejscowych warunków. — Łącznikiem będą zjazdy, odbywające się co kilka lat, w których każda z 3 odrębnych organizacyj zda sprawę ze swych czynności stosownie do zakreślonego ogólnego programu. Czas i miejsce zjazdu oznacza komitet, składający się z delegatów miejscowych delegacyj.

Dr. Dłuski (Zakopane). W sanatoryach widzi najskuteczniejszy środek zwalczania gruźlicy. Sanatorya muszą być odpowiednio urządzone — mieć dużo czystego powietrza, starać się o spokój jak największy, pacyentom zdrowe i obfite pożywienie. Sanatorya tak urządzone, będą mieć znaczenie i lecznicze i zapobiegawcze.

Telegraf i telefon.

Sprzedaż Schodnicy.

Lwów, 23 lipca. Dziś podpisany zostanie o godzinie 6-tej wieczorem kontrakt kupna sprzedaży Schodnicy. Towarzystwo francusko-belgiiskie złoży 250 tysięcy koron jako dalsze wadyum. Całą sprawę odroczono do końca listopada. Dnia 1 grudnia Towarzystwo złoży połowę ceny kupna Schodnicy, inaczej dotychczasowe zadatki uważane będą za przepadłe.

Król serbski żeni się.

Belgrad, 23 lipca. Rada ministrów uchwaliła w sobotę podać się do dymisyi i uwiadomiła o tem telegraficznie nieobecnego prezydenta ministrów. Prezydent ministrów zgodził się na to. Król Aleksander wahał się z przyjęciem dymisyi i prosił o cofnięcie podań, lecz bezskutecznie.

Koła rządowe i przychylne rządowi składają ks. Aleksandrowi powinszowania z powodu zaręczyn. W kołach opozycyjnych traktują małżeństwo królewskie humorystycznie.

Manewry cesarskie nieodwołane.

Budapeszt, 23-go lipca. „Budapester Korespondenz“ zaprzecza pogłoskom, podanym przez dzienniki lwowskie, jakoby wielkie manewry tegoroczne w Galicyi zostały odwołane z powodu wylewów, nędzy i chorób.

Zderzenie się dwóch okrętów.

Belfast, 23 lipca. W porcie tutejszym zderzyły się dwa okręty. 5 ludzi zabitych, 55 rannych.

Następca Murawiewa.

Berlin, 22 lipca. Z Petersburga donoszą, że Nelidow ma zostać ministrem spraw zagranicznych.

Wojna w Chinach.

Waszyngton, 22 lipca. Rząd japoński zezwolił, aby amerykańskie wojsko wraz z zapasami wojennemi było wysadzone na ląd w Naga-saki, poczem uda się w dalszą podróż do Taku.

Londyn, 22 lipca. Z Jokohamy donoszą, że obecnie odchodzi do Chin dalsza dywizya japońska.

Hongkong, 22 lipca. Według doniesienia z Cantonu, umieszczono wszystkie wojska tatarskie w portach zewnętrznych. Kilka oddziałów „czarnych flag“ umieszczono w głównej kwaterze generała tatarskiego. 3.000 żołnierzy „czarnej flagi“ z dowódcą znajdują się w oszańcowanym obozie, a 7—10.000 żołnierzy w innych punktach. W Cantonie panuje spokój.

Hongkong, 22 lipca. Po odjeździe Li-hung-czanga, Francuzi wysadzili na ląd dla ochrony europejskich osad w Cantonie, 300 anamickich marynarzy.

Londyn, 23 lipca. Tutejszy poseł chiński doniósł do ministerstwa spraw zagranicznych, że wszyscy posłowie z wyjątkiem Kettelera żyją i są pod troskliwą opieką rządu chińskiego. Telegram ten niema żadnej daty.

Singapore, 23 lipca. Austryacki okręt wojenny „Maria Teresa“ przybył tutaj i udaje się Hongkong.

Szanghaj, 23 lipca. Japończycy mobilizują dalszą dywizyę do Chin.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Nowy Sącz. Dnia 28 lipca, o godz. 8 wieczór odbędzie się walne zgromadzenie kolejarzy.

Ogłoszenie. Kółko kolejowe w Nowym Sączu poszukuje dla swej orkiestry zdolnego dyrygenta. Posada do objęcia zaraz. Bliższych szczegółów udziela tow. Müller, Nowy Sącz, Kolonia robotników kolejowych.

Nowy Sącz. Dnia 5 sierpnia b. r. odbędzie się **wielki festyn ludowy** w ogrodzie „Wenecya“ z nader urozmaiconym programem.

W razie niepogody odbędzie się festyn dnia 6 sierpnia. Komitet dołoży wszelkich starań, aby festyn wypadł jak najlepiej.

Drohobycz. Walne zgromadzenie „Siły“ odbędzie się dnia 5 sierpnia b. r. o godzinie 2 popołudniu. Porządek obrad: 1. Sprawozdanie ustępującego wydziału, 2. Udzielenie absolutoryum, 3. Reorganizacya stowarzyszenia, 4. Dowolne wnioski.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).